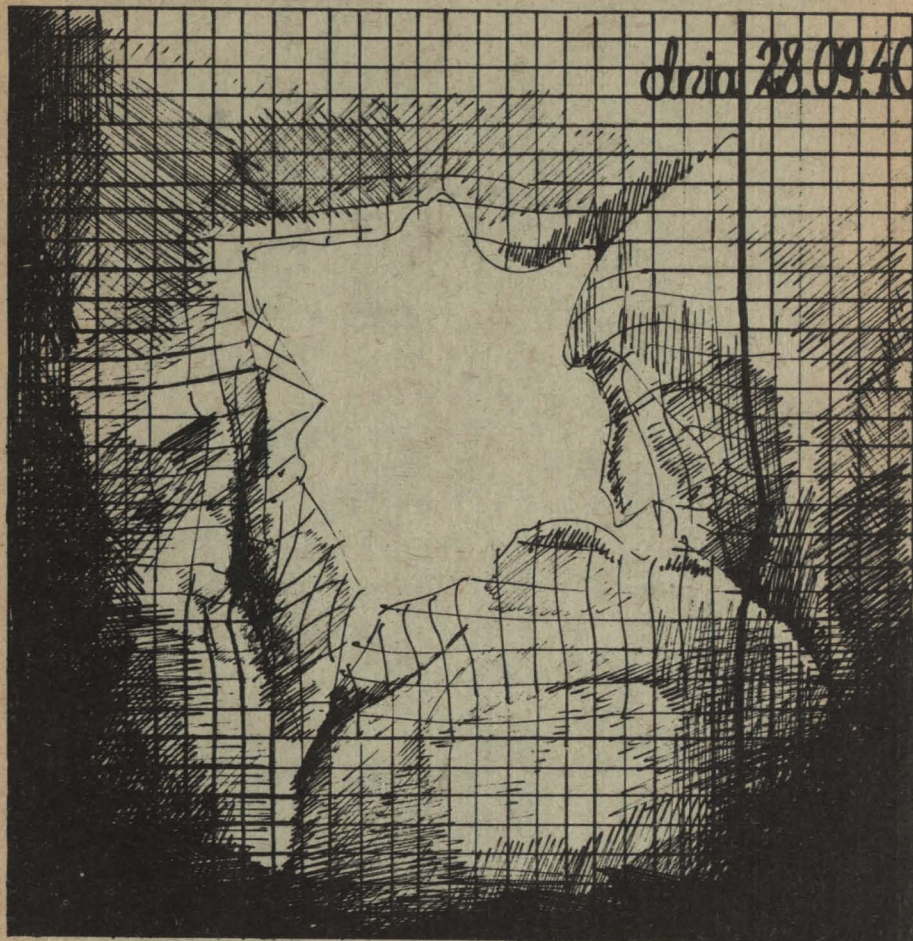


Ryszard Kornacki

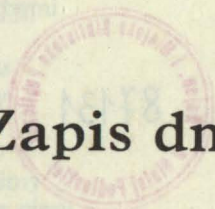
Zapis dnia



RYSZARD KORNAK

1990
Związek Literatów Polskich
Oddział w Lublinie

Ryszard Kornacki



Zapis dnia

1990

Związek Literatów Polskich
Oddział w Lublinie

Ryszard Kornacki



REGIONALIA

XIII B.1
Kor.

884-1

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 152496000004

Opracowanie typograficzne:

Opracowanie graficzne: Piotr Welk

Pozycja dotowana z Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju
Kultury w Białej Podlaskiej

Copyright by Ryszard Kornacki, 1990

Druk: ZSP 2/M/90
Nakład: 800 egz.

PROZYMAKTORSTWO

mój pies
patrzy mi w oczy
pokorniej
merda ogonem

ja
patrzę mu w oczy
grożę palcem
zgrzytam, zębami

po spektaklu
przeżuwamy
wspólny kęs
samotności
do krwi ranimy
zimną ścianę ciszy

nastąpił czas odpływu
słońce już podniosło
korowce rozstania
iż nikt nie śpięci Ci
wczorajszych zstanoń
pomyślnych wianów
modliw potęgowań
tylko słowa ostatnie
stać na odcienie
przysłania
dobrych nadziei

Mariano miodonno
kazimierskich ścieżek
płaz nadwieszalski
kołosa tamtego
Twoje dwa kąciki
nie mew niecie świntam
w loższwanie wierzności
takby to jęzaczek działy
w ogrodzie panicy
z potaru kasztanów
zapływał jezani

CZAS ODPLYWU

*Marii Kuncewiczowej
pochylenie serca*

nadchodzi czas odpływu
statek już podniósł
kotwicę rozstania
już nikt nie życzy Ci
wczorajszych sztormów
pomyślnych wiatrów
modlitw pożegnania
tylko słowa ostatnie
stać na ocalenie
przyładka
dobrej nadziei

Mario madonno
kazimierskich ścieżek
plaży nadwiślańskiej
kościola farnego
Twoje dwa księżycy
sto mew niesie światem
w dojrzewanie wierności
jakby to jeszcze dzisiaj
w ogrodzie pamięci
z pożaru kasztanów
zapisywać jesień

PRZED PODRÓŻĄ

on i ona
dwa śnieżnobiałe gołębie
trzymając się za ręce
patrzą w opuszczone gniazdo
zaglądając w głębokie oczy
szukają zapomnianych przebojów
pochylając głowy
milczą bardzo wymownie
spoglądając w niebo
opowiadają z uporem
historię
grzechu pierwotnego

I TO WCALE NIE BRZMI DUMNIE

gdy dzikie zwierzęta
wypędzono z polan słonecznych
gdy przekleto je w górach
skalistych
upolowano smażono i zjedzono
ofiarowano boskim wybrancom
a w kartotekach
wykreślono z rejestrów
drapieżnych

w rezerwacie pozostał jedynie
człowiek

i to wcale nie brzmi dumnie

TĘ POSZUKUJĄ RAJU

WYCHOŹ SEN

wyszedłem z siebie
na spacer
i chodzę bez smyczy
obok szczeka wyobraźnia
i da się nawet pogłaskać

WYCHODZISZ, WYCHODZISZ...

codziennie
o szóstej trzydzieści pięć
wychodzisz z siebie
na przystanek
chwytasz nadjeżdżający chmurą
dzień
w którym osiem godzin
tak czy siak
wychodzisz
na szklaneczkę piolunu
z przyzwyczajenia po prasę
komunikat o sercu
i kronikę wypadków
wychodzisz przychodzisz
po chleb po makaron po cukier
wychodzisz wychodzisz
na powietrze na zawrót głowy
na raut na płukanie żołądka
w kolejkę pierwszej potrzeby
i podpisanie obecności
wychodzisz wychodzisz
wychodzisz w końcu
na durnia

TEŻ POSZUKUJĄ RAJU

na lazurowym wybrzeżu
wieloryby
popelniają masowe
samobójstwa
tarzają się
w złotym piasku
i jak ludzie
wzdychają do nieba

piasek jest bajecznie
kolorowy
i dobrze działa
na reumatyzm

wieloryby
też poszukują
raju

WSPOMINANIE

ul. Królewska nr 13

przemijanie — słowo najstarsze
najwcześniejsze spostrzeżone
nieuchwytnie
jak chwila jak wiek

podpisuję się pod tym słowem
mój kasztanie dzieciństwa
kwitnący latem
na lubelskiej ulicy

zmieniasz się stary
doroślejesz do gwiazd
jak chłopak
któremu kupiono
długie spodnie

doroślejesz stary potężniejesz
i jesteś już innym kasztanem
marzącym latem
na lubelskiej ulicy

a i ja
mimo iż nie zmieniam
ziemskiego adresu
także nie jestem ten sam

X X AKWARELA: PTAKI O ŚWICIE

przemijamy jak ptaki
jak poganiacze
własnych żebraczych
racji

śpiew nasz
nie grzeszy świeżością
ziaren coraz mniej
i woda zbyt mętna

nie siadamy
na wybranych gałęziach
nie szukamy schronienia
w żadnych alternatywach
i przygodnych karmnikach

ptaki renty nie mają
trzeba więc
dorobić na boku
śmietnika

farba nabiera koloru
srebrnego świtu

od gór nadciąga
 męcząca chimera
 wiatr smaga liże
 gorącym jeżorem
 rozpaloną głowę

palce zaciskają
 wulkan
 na gardle

nóż pozostaw
 do krajania chleba
 taką mu dziś
 wyznaczono rolę

ŚWIADKOWIE

świadkowie naszej obecności
z przymkniętymi oczami
podpisują oświadczenia
i druki na pożyczki przyjaźni
od czasu do czasu
otwierają okna swoich wnętrz
brudy trzepią tylko wieczorami
przy zachodzącym
w ostatniej chwili słońcu
nawet najbliższym
zamiast uśmiechu pokazują
zęby
zapinają się na ostatni
guzik

gdy schodzimy w ciemności
w niepewność istnienia
świadkowie naszej obecności
zamawiają ciche msze pamięci
słów coraz mniej

z ludźmi już
rozmawiają
tylko poeci

WYCIĄG FILOZOFICZNY

epikur i lukrecjusz
myśleli jak żyć
w szczęściu
planowali
wypadły nad morze
i spotkania
ze szczytami gór
nie zawiedli się nawet
na śmierci
która — okazuje się
jest
gdy nas nie ma
i której nie ma
gdy jesteśmy

teorię potwierdzamy
praktyką
stając się
atomowym wszechświatem

MAJĄ PRAWO

nie wiedzieć tego
nawet po co żyją
mają prawo

cóż znaczy wieczność
dla niewiedzy
coż znaczy trwanie
dla niewiedzy

cóż znaczy
gdy oni i tak
napelniają żołądki
aż po gardło
na zapas

napelniają żołądki
winem i chlebem
klęcząc
przed stołem
tegoż świata

POSZUKIWANIA

rozglądam się w paragrafach
okólnikach bezsensu
mapach podchodów
jak w leśnym gąszczu
odczytuję drogowskazy
obracam głowę
wokół
nie tylko własnej osi
rękami szukam oparcia
w autorytetach
które nie mają nazwy
chwytam tylko
rozedrgane powietrze
ład usuwa się
spod nóg niepewnych
i ucho chwyta
słodycz pieśni
wrzuc monetę
wrzuc monetę
wrzuc monetę

PRZED PODRÓŻĄ

on i ona
dwa śnieżnobiałe gołębie
trzymając się za ręce
patrzą w opuszczone gniazdo
zaglądając w głębokie oczy
szukają zapomnianych przebojów
pochyłając głowy
milczą bardzo wymownie
spoglądając w niebo
opowiadają z uporem
historię
grzechu pierwotnego



I TO WCALE NIE BRZMI DUMNIE

gdy dzikie zwierzęta
wypędzono z polan słonecznych
gdy przekłęto je w górach
skalistych
upolowano smażono i zjedzono
ofiarowano boskim wybrańcom
a w kartotekach
wykreślono z rejestrów
drapieżnych
w rezerwacie pozostał jedynie
człowiek
i to wcale nie brzmi dumnie



4.

TO WCALE NIE BRZMI DUMNIE

WYCHODZISZ, WYCHODZISZ...

codziennie
o szóstej trzydzieści pięć
wychodzisz z siebie
na przystanek
chwytasz nadjeżdżający chmurą
dzień
w którym osiem godzin
tak czy siak
wychodzisz
na szklaneczkę piolunu
z przyzwyczajenia po prasę
komunikat o sercu
i kronikę wypadków
wychodzisz przychodzisz
po chleb po makaron po cukier
wychodzisz wychodzisz
na powietrze na zawrót głowy
na raut na płukanie żołądka
w kolejkę pierwszej potrzeby
i podpisanie obecności
wychodzisz wychodzisz
wychodzisz w końcu
na durnia

MÓJ NORWID

bratu Lechowi poświęcam

każdy ma swojego Norwida
mój przeżył już dwie wojny światowe
parę powstań i rewolucji
mimo iż najmniej bawił się
w wieszczowanie

przeżył nawet emigrantów mroźka
kilka zachwianych przyjaźni
wieczory puste do potęgi
miłości jak mgły ulotne
wizyty nawlekane nienawiścią
lepkie krótkowzroczne dialogi

mój Norwid przeżyje jeszcze
iks konieczności historycznych
nieuctwo kochanych ziomków
naszą napuszoną współczesność
zmiany pokoleniowe waśkiewiczza
laury różewicza
jesienie poetyckie
konkursy recytatorskie
i całe to bogactwo
wszelkiego ubóstwa
naszego

SYMFONIA

i wciąż rozgryzam ten sam interwał
natrętnych sygnałów na niebie i ziemi

i wciąż podwajam stawki na życie
wsluchuję się w ten sam czas mijania

licytuję tę samą bezdusność
zamawiam tę samą asekurację

zaglądam w te same oczy
potrząsam tą samą dłonią

w zębach mielę
ten sam zwrot wyświechtany
a niech to cholera
i wszyscy diabli

MAM TYLE...

mam tyle zasłużonych
medali
tyle blizn i ran
w charakterze
mam tyle szarych dyplomów
zapomnianych
nadgryzionych przez czas
(bawią się nimi wnuki)
mam tyle marzeń
w rękawach
co ziarenek maku
mam tyle planów
aż trzeszczę
w szwach

nie chcę już nawet
szczęścia
które pcha mi się
siłą
w ramiona

TERAZ OPLACA SIĘ

teraz oplaca się pisać
łzawe seriale
biorą jak wygłodzone
ryby
poezja zda się już tylko
psu na budę
(z rozmów redaktorów
naczelnych
deficytowych pism
literackich)
publice trzeba igrzysk
i mięsa
wiersze nie dają się
rwać zębami

bądź pozdrowiona
lzo srebrna
na powiece nieba

gwiazdo bezdomna
bądź pozdrowiona

AJATY HOROSKOP

z cyklu: zmartwienia

zapowiada się gorąco
głos
szukający we mnie
pomocy

cóż z tego
gdy

ręce przybite
do drzewa grzechu
sumienie krąży
wyzbyte z ciała

a całość
nie wygląda wcale
apetycznie

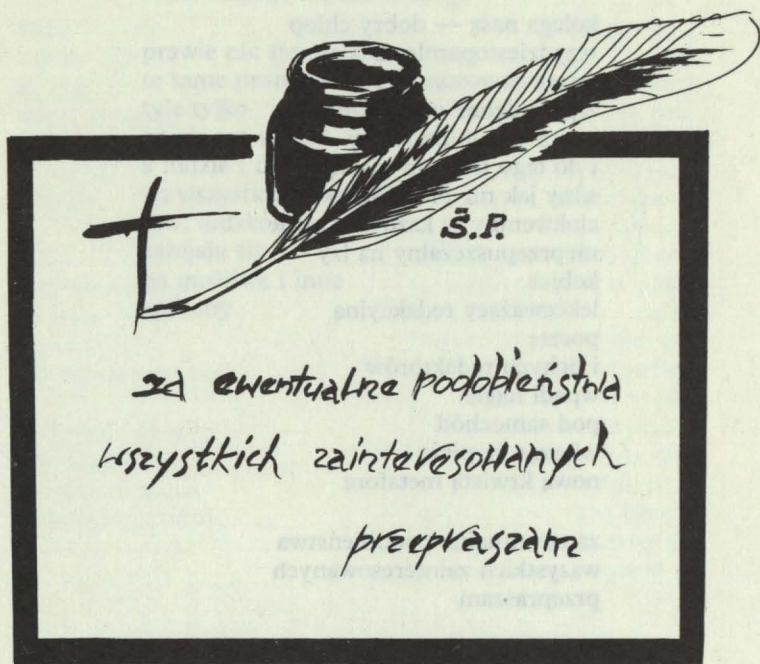
KONTESTACJA

bluźnierstwo
placz
katowanej ofiary
poniżanie
ostra syrena
ból

jakie to piękne
wzruszające
gdy płaczą się
myśli
potykają
uczucia

tracimy chyba
swoje wymiary

jakie to tragiczne
gdy milczenie
staje się pomnikiem
i sposobem bycia



Š.P.

za ewentualne podobienstva
wszystkich zainteresowanych
prepraszam

MINI NEKROLOG

kolegom po piórze...

kolega nasz — dobry chłop
trzydziestoparoletni
facet
z pobudzoną wyobraźnią
poeta wysublimowany
i do tego trzeźwo myślący
silny jak tur białowieski
elocwentny w każdym słowie
nieprzepuszczalny na łzy
kobiet
lekceważący redakcyjną
pocztę
i lichych redaktorów
wpadł nagle
pod samochód
wierząc że pisze
nową krwistą metaforę

za ewentualne podobieństwa
wszystkich zainteresowanych
przepraszam

50 LAT PO WOJNIE

pięćdziesiąt lat po wojnie
świat niczego się nie nauczył

prawie nic się nie zmieniło
te same proroctwa i prognozowania
tyle tylko
że nie ma wojny
a ludzie i tak
na wszystkich frontach
tzw. ludzkości
zabijają się
na możliwe i inne
spôsoby

POCZTÓWKA Z SERPELIC

Tesi i Lucjanowi Bernatom

pod nogą piach
bielutki jak śnieg
błękit wlewa się w oczy
Bug zakolami toczy
grzbiet
lasy rozpiera na boki
szarą cięciwą
napina nurt
i wchodzi w barwy nieba
jakby w paletę wtrgnął
wiatr
a z wiatrem nagle ulewa
srebrzyste ryby
idą na żer
już fioletowo
ciemniej po zachodzie
z pagórków nagle
zbiega noc
by gwiazdy topić
w wodzie

DESZCZ OPLATA

z cyklu: zmartwienia

deszcz oplata
wrzosowisko
strugami rozpaczy
wiatr złorzeczy
tajemnym znakom
na niebie
i ziemi

a my
przy drzwiach
do lasu
wymieniamy
wizytówki nadziei

podpisujemy pakt
o nieagresji
wierząc na słowo
dobrym intencjom

POCZĄTEK PRZED BURZĄ

lipiec dojrzał
rozśloneczniony czas
zapomniał o umiarze
godziny w spiekocie
dostają zadyszki
puls podwyższony traw
zapach siana nasila
drzewom przymknęły się
oczy
drzemią w półśnie cienia
który zaplątał się
obok kapliczki
najwyższego
burza z olbrzymim
kubłem deszczu
przyniesie opamiętanie
głowy
kropidłem poświęci
zapali
wieczór nad łąką

Z LISTÓW BALZACA

z listów balzaca do pani hańskiej
sypie się ogień zasuszonej miłości
niegdyś bujnej jak broda proroka

z listów balzaca pozostał tylko ogień
i on zna je na pamięć
świadek koronny

płoną oczy majowych pensjonarek
umuzyczniają piersi
bo nawet spalone listy
mają swoją wartość

OKAZUJE SIĘ

okazuje się
że największym poetą bywa
redaktor gazety lub wydawnictwa
od niego zależą
ścieżki imaginacji
i losy
najczęściej pustych kieszeni

to jeszcze nie norwid — mówi
daleko do parnasu
czy też janka muzykanta

potem wędruje szarańczą
swego pióra
w krajobrazach słów
potyka się
z materią wnętrza
z ziarnem i plewami
nie bacząc
że poezja
jest zdziwieniem świata

WSTĘP DO STWORZENIA

iskry sypią się
niczym strzaskane
tablice Dekalogu
śpiew kowadła
wyrasta skrzydłami
ponad palenisko
mięśnie kształty nadają
nowej myśli
a myśl powraca do dzieła
jak ptak do gniazda

WCZORAJ I DZIŚ

małe miasteczka
łagodnością nadrabiają minę
na tych samych drzemiących uliczkach
drzemią te same zalęknione sprawy
w otwartych oknach
niespełnionych nadziei
plotkują firanki
z głowami śnieżnobiałych staruszek
wróble kąpią się w piaskownicach
i wieczór osiada na dnie
barokowych podwórek
ukwieconych fasolką cebulą i malwami
dzieci jak brzydkie kaczątko
rozbijają lustra kałuż
na placach pod nowe osiedla

ich szósty zmysł każe im zapominać
rachunki wczorajszego dnia
tylko my
skażeni lękami niespokojnych nocy
kryjemy się w małych miasteczkach
w poszukiwaniu fotoplastikonu

PRZYCZYNEK DO JABŁKA

jabłko opalone w słońcu
spada na pramatkę ziemię
tym ruchem
zapewnia sobie
legendę
i nieśmiertelność

O LIŚCIU I KROPLI ROSY

kropla rosy
jest nieśmiertelna
w swoim krwiobiegu
i mijaniu

liść jest tylko
nokturnem
odchodzącej jesieni

A TE ZŁE DNI

a te złe dni
które do dziś
tkwią w tobie
jak bóla zadra
najlepiej zabić
toporem krzyku
albo dostąpić
apogeum ciszy

krwią ciszę zapłodnić
to znaczy zmartwychwstać

ciszę krwią zmywać
to znaczy odchodzić

TYLKO POECI

w jesieni
wiatr okrada drzewa
z liści
zwierzęta przymierzają
nowe futerka
ptaki zmieniają
adres zamieszkania
mężczyźni ściągają
do ciepłych legowisk
kobiety wybaczą
marnotrawnym synom

tylko poeci
pozostają
we własnych sidłach

TYLKO POEZI PERSPEKTYWA

gdy obliczymy ziarnka piasku
na połaciach pustynnych
gdy rozwikłamy tajemnice
starożytnych faraonów i piramid

zrozumiemy przyjaciół
a wrogów zamienimy w jagnięta

czyste krwią żywać
to znaczy odchodzić

PRZEKORA

życie i śmierć
spotykają się we śnie
towarzysko raczej
wspomnieniowo
grzecznościowo i układnie

nie mają o co kruszyć kropii
ani wyzywać się
jak to niektórzy
na pojedynek
„kruk krukowi
oka nie wykole”

zbierają przecież
na wspólną tacę

ALE JAK PRZEBYĆ

z cyklu: zmartwienia

śniłem o siedmiu lasach
pełnych niecierpliwości
pątnika
o lasach które trzeba przebyć
do twojego niespokojnego
ogrodu
pełnego planów i przypadków

ale jak przebyć pielgrzymką
tarninę niepewności
gdy ogród w zimę się uzbroił
i ścieżki nieotrasowane

Wielkiemu... (mirrored text)

Wielkiemu... (mirrored text)

NAJBLIŻSI ZIEMI

Wielkiemu... (mirrored text)

I

Wstęp do ziemi czyli czarnej epopei słońca

*Sławie Przybylskiej
Janowi Krzyżanowskiemu
i Andrzejowi Brzeskiemu
współtwórcom teatralnej wizji
„Puszki Pandory”*

dzwonek
sygnał
czarna czeluść
otwiera drugie niebo jakby innego świata
w którym gwiazdy zastygły w posągi pokoleń
dziad ojciec syn wnuk
powoli oswajasz się z ciemnością
ona też ma swoje barwy i odcienie
spieczona na śmierć i życie
z maszyną taśmą i człowiekiem
śpiewa na wibrujących tonach
wysiłek pot zadowolenie
godziny biegną w ukropie
nie patrząc na tarczę zegara
który w chwili wytchnienia zastępuje młoty i kowadła
to w ciszy jak mysz delikatnej
mocno uderza serce kopalni
gwarkowie snują swoje bajania
na wszystkich pochylniach
z oddali błysk zapóźnionej lampy
prowadzi morcinka starym wysłużonym szlakiem
na pokład joanny
w przedsionku piekła
diabły sprzedają czarne perły złota

II

jak alojz rycka wiersz napisał i co się z nim stało

nie cierpię wierszy o górnikach
nawet czarna krew mnie zalewa
gdy karmią medalem pióropuszem
i strojem paradnym
malują sytość legendy
mój stary znajomy ładowacz
z trzeciego pokładu niepewności
to księga skarg i zażaleń
z wypisanym w oczach dramatem

po szychcie pluje zwiędłymi mitami
jak niedopalkiem papierosa
— mówi — całość popijaj piwem
to dobrze robi na brak wyobraźni
on też nie lubi pieśni o górnikach
tych pisanych na stole przy ciepłej
herbatce na białym papierze
piórem gołęmbim atramentem fikcji

najlepszy wiersz — twierdzi — napisał
alozj rycka
i nie wrócił do baby i do swojej fajki
które tak ukochał na równi z kanarkiem
na stałe służy w katedrze kopalni
po ostatnie żebro wypełniony diabłem
mówi — stary ładowacz z trzeciego pokładu
i popija piwem



III

finał czyli spowiedź

wielebny ojcze
który przypominasz mi
bryłę węgla

do spowiedzi przystępuję
po raz pierwszy i ostatni
następującymi grzechami
obrazilę siedem duchów
kopalni

przeżyłem dwa zawaly
nie udusiłem się gazem
doświadczyłem wielu cudów
umykałem śmierci
wiem jak smakuje krew
i czym jest napięcie żył

więcej grzechów nie pamiętam
i niczego nie żałuję

wielebny ojcze
który przypominasz mi
bryłę węgla
miej mnie w opiece
jak czarną owcę
na zielonej hali raję

IV

msza babiego lata — czyli Ty wiesz

szron zmęczenia
zmieszany
z ziemistym pyłem
kopalni
urasta
do potęgi enteji ...
— fragment wystąpienia
na akademii ...

Twoje spracowane dłonie
są jak księga
w której można czytać
wszystkie wyroki
nieba i piekła — Ty wiesz

Twoje dłonie pokryte
żyłami
w których płyną
rzeki burzliwe
i niepokorne
są jak dokument historii — Ty wiesz

daj odpocząć jesieni
różnolistej na dłoniach które
znają też smak miłości
odpraw w intencji złotego liścia
mszę babiego lata — Ty wiesz

PRZYCZYNEK DO JABŁKA

jabłko opalone w słońcu
spada na pramatkę ziemię
tym ruchem
zapewnia sobie
legendę
i nieśmiertelność

O LIŚCIU I KROPLI ROSY

kropla rosy
jest nieśmiertelna
w swoim krwiobiegu
i mijaniu

liść jest tylko
nokturnem
odchodzącej jesieni

A TE ZŁE DNI

a te złe dni
które do dziś
tkwią w tobie
jak boląca zadra
najlepiej zabić
toporem krzyku
albo dostąpić
apogeum ciszy

krwią ciszę zapłodnić
to znaczy zmartwychwstać

ciszę krwią zmywać
to znaczy odchodzić

TYLKO POECI

w jesieni
wiatr okrada drzewa
z liści
zwierzęta przymierzają
nowe futerka
ptaki zmieniają
adres zamieszkania
mężczyźni ściągają
do ciepłych legowisk
kobiety wybaczą
marnotrawnym synom

tylko poeci
pozostają
we własnych siódlach

TYKO POEZI PERSPEKTYWA

gdy obliczymy ziarnka piasku
na połaciach pustynnych
gdy rozwikłamy tajemnice
starożytnych faraonów i piramid

zrozumiemy przyjaciół
a wrogów zamienimy w jagnięta

LISTOPAD PRZYSZEDŁ

listopad przyszedł
zwyczajnie
jak znajomy sąsiad
przez ścianę

położył liście
na oczach
kokonem jesieni
omotał głowę
napisał list
do następnego
poranka

a teraz — powiedział
zbieraj się
boś niemy
i ślepy

a teraz zabieraj się
na swoją golgotę
szukaj
swojego zmartwychwstania
siebie samego
szukaj

NADZIEJA

jest czas
gdy lza bywa perłą
uczepioną
u niespokojnej rzęsy
i spada
w naczynie wieczoru
zmęczonego
przeciekaniem godzin
drżeniem nerwów
kołataniem serca

chwytamy wtedy
nawet najdrobniejszą
nitkę przekory
i tropimy
w poszarzałym tłumie słów
to jedno najważniejsze

w drażeniu sumienia
nadzieja innych
staje się
naszą nadzieją

ANTYPOETYCKOŚĆ

u nas — bracie kochany
nie rodzą się tylko
sami poeci
i dobrze

znajdziesz tu
reżyserów własnych
osiągnięć
muzyków z głuchotą ucha
kominiarzy czarnej rozpacz
luminarzy oceanów
bezmysłnej wiedzy
sprzedawców pustych pólek
wody chemicznie brudnej
i innych tego typu zjadaczy
nie tylko chleba

u nas bracie kochany
nie rodzą się tylko sami
poeci
i dobrze

świat by zwariował
z nadmiaru poezji
bo ludzie staliby się
aniołami



1. aktorstwo
2. czas odpływu
3. kolejna definicja
4. do potomności
5. urodzinowy tort
6. też poszukują raję
7. wspomnianie
8. akwarela: ptaki o świcie
9. X X X (od gór nadciąga)
10. świadkowie
11. wyciąg filozoficzny
12. mają prawo
13. poszukiwania
14. przed podróżą
15. i to wcale nie brzmi dumnie
16. sen
17. wychodzisz, wychodzisz ...
18. Mój Norwid
19. symfonia
20. mam tyle ...
21. teraz oplaca się
22. horoskop
23. kontestacja
24. mini nekrolog
25. 50 lat po wojnie
26. pocztówka z Serpelic
27. deszcz oplata
28. przed burzą
29. z listów balzaca
30. okazuje się
31. wstęp do stworzenia
32. wczoraj i dziś
33. przyczynek do jabłka
34. o liściu i kropli rosy
35. a te złe dni
36. tylko poeci
37. perspektywa
38. przekora
39. ale jak przebyć
40. najbliżsi ziemi — poemat
- I wstęp do ziemi
- II jak aloyz rycka...
- III finał czyli spowiedź...
- IV msza babiego lata...
- V list pożegnalny
41. do raję
42. mam pewność
43. absens carens
44. listopad przyszedł
45. nadzieja
46. antypoetyckość

WBP Biała Podl.
REGIONALIA

XIII B

Kov

Kornacki R.

Zapis dnia



RYSZARD KORNACKI ur. w Lublinie w 1940 r. mieszka i pracuje w Międzyrzeczu Podlaskim. Jest członkiem Związku Literatów Polskich, laureatem nagród literackich im. J. Czechowicza (woj. lubelskie). Debiutował jako poeta na łamach prasy w 1959 roku. Publikuje liryki, wiersze dla dzieci, opowiadania i aforyzmy w czasopismach społeczno-kulturalnych i na antenie Polskiego Radia. Jest współautorem antologii i almanachów, laureatem wielu konkursów poetyckich. Absolwent filologii polskiej UMCS w Lublinie.

Wydal: **WYJŚCIE Z CISZY** (poezje, 1973), **SZUKANIE CZŁOWIEKA** (poezje, 1975), **ZŁOTE SŁOŃCE SŁOWA** (poezja, 1980), **PUSZKA PANDORY** (poezje, 1985), **SNY ZAGUBIONE** (poezje, 1987), **MINIATURY** (poezje, 1988).

Wiersze poety stały się kanwą spektakli teatralnych: **WSZYSTKIE WĄTPLIWOŚCI ŚWIATA** (Teatr na Targówku w Warszawie, 1986), **PUSZKA PANDORY CZYLI CICHA ZABAWA W CZŁOWIEKA** (Teatr Zwyczajny w Warszawie, 1988), **ZIEMIA WYMAGA NASZEJ SPOWIEDZI** (Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim, 1990). Spektakle reżyserował J. Krzyżanowski.